

śnienie

JANUSZ GOŁDA

śnienie



Redakcja:
Mateusz Wójcik

Projekt okładki:
Tomasz Komenda

Wydanie I, Lesko 2023 r.

© Copyright by Janusz Gołda

ISBN 978-83-963532-1-4

Druk i oprawa
Sowa Sp. z o.o.
ul. Raszyńska 13
05-500 Piaseczno

Czekanie

Na rzeczy niezwykle i zwyczajne
bez których nie sposób się obejść
na noc bez koszmarów na szczęście
kiedy się znajdzie w zasięgu ręki

na miłość jak rzeka w czas powodzi
w której tonie wszystko (i płynie)
choć sama utonąć nie może
bo przeznaczeniem jej jest płynąć

na radość niepokój żal najszybsze
ze wszystkich cierpliwe pozornie
na słowo wypowiedane z... do...
które usłyszy kto słuchać umie

O iluzji

Nic bardziej płocze od oddechu
nic tak wątle i ulotne
wystarczy myśl podszyta lękiem

najlżejszy podmuch cień na plecach
by znikła wszechobecna pewność
a z nią złudzenie równie pewne

ponad wszelkie wątpliwości
kiedy wzruszone kołysanką
szepcze do ucha że tylko ono

jedno jedyne nad wszystko inne
przyniesie z nutą pierwsze śnienie
po nim kolejne nigdy ostatnie

Początek

Jest we mnie noc lipcowa
z niebem gasnących gwiazd
i świtem pierwszej niedzieli
miesiąca z upalnym dniem
lecz to dopiero początek

który potwierdzą wszyscy
biegający w krąg ciekawi
co niesie w zawiniątku
tak niedobrana para
cud czy machnięcie ręki

gest radosnej nadziei
czy wymownego milczenia
choć jest potwierdzeniem
cudu jaki się dokonał
żeby zapełnić przestrzeń

Czułość

Dokąd nocą przy świetle księżycy
przez jakie sny jaką rzeczywistość
jakie krainy przemierzy dusza
nim czułość w sypialni rodziców
przywróci ciału utracone życie

od snu do snu z nagłego w nagłe
jak prawdziwe i czy realność ich
nie jest powtarzaniem się zdarzeń
które odeszły żeby znowu przyjść
kropla za kroplą z kolejnym deszczem

krok po kroku z kaprysu wyobraźni
– pewne że nocą przy księżycu
przez nieodkryte dalekie krainy
po czułość do sypialni rodziców
obcą wszystkimu co ciałem nie jest

O rzeczach

W dłoni na wyciągnięcie
dotykane dotknięte
czekające kiedy chęć
i potrzeba ręka w rękę
o krok przed spełnieniem

odrzucone gdy niechęć
i obojętność uczuciem
wypełniającym próżnię
w której giną wszystkie
zrównane do nicości

osierocone przez twórcę
danym cząstka po cząstce
z jego ufnością i wiarą
w doskonałość tworzenia
która umiera ostatnia

Rysunek

Dom z jedną ścianą frontową
w środku drzwi z obu stron okna
spadzisty dach z kominem
z którego snuje się dym
w stronę księżycy i słońca
z chmurką pomiędzy nimi

przed domem drobne kwiatki
wśród nich malwy albo dalie
słoneczniki i niski krzew
porzeczka aronia lub agrest
pod nim kot w oknach twarze
dorosłych pewnie rodziców

na kolorowym rysunku dziecka
zwyczajnym jeśli spełnionym

Tu

Mieszkali tu piękni ludzie
on ona i ono
w domu z gankiem pośród jabłoni
grusz śliw grządek warzyw i jarzyn
zagonu kapusty i kartofli

mieli gołębnik kurnik obórkę
kilka owiec parę kaczek kota
indyka psa i morską świnkę
kochali wszystkie zwierzęta
on ona i ono

palili ognisko patrzyli w gwiazdy
słuchali wiatru w koronach drzew
szumu deszczu trzepotu skrzydeł
kukułki kosa z zachwytem że jest
on ona i ono

czytali Kafkę Perry braci Grimm
tu gdzie ten głęboki lej po bombie

O odmienności

Bludna (Tylawa) ... ”w zbiorowej mogile pięciuset Żydów dukielskich” ... * wokół gąszcz drzew dziesiątki kilometrów

w nich „*lem*” echo ubitego słowa
przed drewnianą chatą pod strzechą
(wspominane przy okazji świąt)*

kiedy odmiennosc i różnorodność
wartości najcenniejsze uznano
za zbędne i grzebano oddzielnie

choć podobnie w miejscu ustronnym
potwierdzając szaleństwo umysłu
oraz niepodważalny fakt zbrodni

zmieniony dzisiaj w ukłon głowy
z powodu grzechu napomnienia
bez modlitw pieśni i żałobników

.....
* J. Belcik „*Bludna*”

* Zyndranowa „*Od Rusal do Jana*”

Przycisk

Rozsadzone wybuchem ściany
wyrwane okna kawałki rynien
cegły eternit wózek z lalką
obdarte z liści gałęzie drzew
strzępy folii papieru firanek
tyłem do kamery łaciaty pies

zapis relacji tv sprzed dwóch dni
scena po scenie jakich nie wymyśli
żaden scenograf gdy rzeczywistość
przerasta najbujniejszą wyobraźnię

szok oburzenie gniew że ktoś komuś
tak kiedy *globalną wioską* i myśl
że już że tam że w ubiegłym tygodniu
że sceny złożono w splot zdarzeń
przyciskiem który zmienił je w *nasze*

Przebudzenie

Stać w oknie (słońce) przeciągnąć się
chrzęst stawów kwitnący bez wróbel
na gałązce czyści piórka czarny kot
wlepia zielone ślepie – spełnia się

trzepot skrzydeł (żuraw lub dzika gęś)
złocisty cień na środku nieba
przez łany pszenicy gryki żyta
atramentową wstążką asfaltu
zagonem peluszki prosa koniczu

ziewnąć uszczypnąć się wsunąć palce
we włosy przeczesać raz i drugi
wrócić ułożyć wygodnie zapaść w
– rozstać ze snieniem rzeczywistości

Tylko patrzeć

Jeśli przyglądać się kropli
z uwięzionym słońcem
widać pioruny z tęczą
w nieustającym płąsie

można dociekać roztrząsać
szukać przyczyn powiązań
wejść w głąb przeniknąć ją
być nawet samą kroplą

albo patrzeć tylko patrzeć
obcy jest wtedy podziw
i zachwyty wystarczą
oczy kropla i słońce

Zachcianka

Rzenie koni pianie koguta
jakże dalekie niepewne złudne
próżno wyęźać słuch choć nie umknie
żadne jeśli zawisło raz w powietrzu

pewne swej nuty szlachetniejszej
o ton pół ćwierć nad inne wokół
bo nazbyt frywolne nieznośne
dla ucha które wie dokładnie

jakiego chce tonu jakiej struny
gdy raz trącona w jego wnętrzu
szuka na zewnątrz podobnej
dla najczystszej głosu w chórze

Przypomnienie

Jest trawą która porasta
ruiny i groby łodzią
na spokojnym morzu
bez żagli i wiosł

przywraca kształt utracony
z jego wiernym cieniem
oziębłość zmienia w miłość
ubóstwo pragnień w nadmiar

pozwała istnieć uczuciu
wiążąc początek z końcem
każde bujne dorodne
obfite niewyczerpane

potrzeba tylko wiary
ślepej w nie i w siebie
żeby wróciło z zapomnień
zwielokrotnionym echem

O zamiarach

Wystarczy krok wstecz i widać
co było w zasięgu oka i ręki

niewinne spełnienia zamiary
i chęci wabione przez przestrzeń

przemykają niczym powiew
żeby zniknąć w krainie snu

z tajemnicą którą objawią
kiedy stamtąd powrócą

Karmiący gołębie

Siedzi na ławce w palcach kawałki
czerstwej bułki trze je o siebie
sypie się manna z ptasiego nieba

mógłby kimś znacznie ważniejszym
wystarczy okrzyk: *prowadź wodzu!*
żeby ruszył do boju na czele
setek nawet tysięcy – jak niewiele
do tego zaledwie dwa słowa

albo miłowanym przez miliony
gdyby tylko przechodzący obok
przystanął na chwilę popatrzył
jak karmi gołębie i powiedział
słowo więcej: *masz nasze serca*

wstałby wzruszony i oddał siebie
myśli która dopiero zakwitła
dla dobra wszystkich opuszczonych
poniewieranych godnych życia
należnego istotom rozumnym

przechodzą obojętnie ktoś rzuci
szybkie spojrzenie nie ma czasu
śpieszy się nic do niego nie mówi
nie zachęca więc karmi gołębie

Oko

Opatrzności żywiołu
dziurki od klucza

śniące samotnie
swoje tajemnice

nie znam nie muszę
mam je w źrenicy

jeżeli skuszą
wystarczy zamknąć

a wyśni się sen
w którym jest wszystko

Pojedyncza różnorodność

Słyszę szelest widzę liście
trochę brązu ugru czerwieni
martwa zieleń nie przeżyje

po co bieli ślad na ścieżce
żeby zacząć od początku
co już dawno zaczęte
(jaki sens tego sensu)

nie ma cienia wątpliwości
odrobiny niepokoju *nic*
jeśli znaczy co powinno

a gdyby to sednem sensu
pojedyncza różnorodność
na jaką się zasługuje

próżne wróżenie z gwiazd kart
fusów rozstrzyga nikła kropka
przyrodnia siostra wątlej linii

O dębie i cielesności

Stoi na drodze
ominać przejść wnikać

oglądane z boku *dąb*
i człowiek muszą się rozejść

twardość i miękkość
opór i uległość
ciało drewno i ciało
ciała śniące na jawie
uwięzioną cielesność
widzianą z zewnątrz
która nie ukrywa się
ani nie obnaża

O żarówce i słońcu

Wtulił się w latarnię z całej siły
zadarł głowę oślepiony żarówką
zmrużył oczy i zaczął obrzucać
obelgami słońce że z jego winy
ciemno wokół jak u Murzyna...

nie zraził niegodziwym słowem
nie zmusił do uległości choć mrok
i słońce dzieli niepewny horyzont
każde z innej strony odległe obce

ściskał latarnię w czułych objęciach
studził policzki jej zimnym ciałem
badał palcami intymne kształty
szepcząc do ucha wyuzdane słówka
co między nimi by było gdyby

nie gaśmy żarówki nie bielmy nocy
niepewne zniknie w pełnym słońcu

Pierwszy śnieg

Białe ściany sufit meble
drzwi zewnętrzne lecz od wewnątrz
w tobie we mnie w naszych oczach

w gestach słowach które ziębią
oprzyj dłonie o parapet
twarz do słońca choć bezradne

wobec wnętrza (mnie i ciebie)
zmieni wszystko w czerwiec
mimo że za oknem sypie

Jesteś

Brodzę w stawie strumyku rzece
kiełbiki głązy piasek kamienie

skrajem wody ciągle z jej prądem
żeby nie stracić z oczu niczego
co w nim i obok krętą ścieżką
coraz dalej i dalej po suchy ląd
przez zarośla zagajniki łąki

z oczami w błękitie obłokach
trzepoty skrzydeł trele skowronka
i jednej nuty twojego głosu

a jednak w domu pędem do kuchni
nic się nie przypala nie skwierczy
nie kipi uchylone okno

w garderobie otwarta szafa
na drzwiach wieszak na wieszaku
ciemnobrązowy płaszcz ze stójką
na ramionach szalik z jedwabiu

j e s t e ś rozpinam guziki jeden
po drugim szary sweter w prążki
biała bluzka granatowa spódnica
i czarne botki ze ściętym obcasem

Nadzieja

Z wrodzoną delikatnością
z właściwym sobie wdziękiem
nie rzucająca się w oczy
nigdy niczemu na przekór

poczęta w śnie marzeniu
dziecko czułego rodzica
który odda wszystko
co wyśnił w swoim życiu

i cóż że innym odmiennym
jeśli i tak musi zniknąć
żeby otworzyć przestrzeń
dla śnienia nowych bytów

Schody

Pół życia o własnym domu
drugie pół w budowie schody
syn córka również odwrotnie

reszta anturaż ubierany
codziennie w nowe śnienie
po schodach do... schodami z...

podobnie wnuki obu płci
za rękę z córką z synem
pod rękę z rodzicami

w kolejne dni obcowania
z umarłym echem stóp
wdeptanym w stopnie schodów

Kochajmy dzieci

Te które płaczą
wszystkie
dzieci są nasze
również uśmiechnięte

płakały przed chwilą
łzy wyschły znikły
zmieniły się w uśmiech
który nie gaśnie

nie mają chusteczki
mankietu żeby go zetrzeć
kochajmy dzieci
które nie płaczą

O ulotności

Jeśli myśl płocha wystarczy pretekst
i już pikuje po podniebnym locie
jakby wznoszenie hańbiło a lot
stał się nagle nieprzyzwoitym

po co się trudzić jeżeli wzniosłe
lotne z natury dąży ku ziemi
i kiedy w chwili choćby najkrótszej
jest jak banalny rzut kamieniem

który rozstrzyga ostatecznie
o myśli nawet najbardziej wzniosłej
zwykłą zmianą otwartej dłoni w pięść
i odwrotnie w namiastkę ulotności

Kos

Kształtny łeppek zgrabna szyja głębia
czarnych piór idealna gładkość
oka w którym zagnieździł się błysk
i oślepia lustrzanym lśnieniem

przysiadł na patyku który udaje
gałązkę w salonie na ścianie
na wprost fotela gdzie śni się sny
o potędze ludzkich pomysłów

jakie daje przywracanie świata
gdzie wszystko co żyło żyje nadal
bytem stworzonym według zasad
biegłej ręki tyle że nieruchome

Kuszenie

W naszym miasteczku jest mały skwer
krakowskie planty w miniaturze
– lipy kasztany alejki i ławki

na ulubionej przesiaduje tłum
gołębi rozświergotane wróble
i dzieci – unikają jej dorośli

czasem spocznie tam czyjeś oko
jakby nie było na niej nikogo
albo nie chciało dostrzec ptaków
i chłopca z rozczochraną głową

kruchej postaci z obfitą czupryną
która majtając bez przerwy nogą
zachęca gwizdem i słowami psy
i koty zwabione pierzastym łupem

O uczuciach

Żeby padał deszcz muszą padać słowa
podobnie z wiatrem słońcem obłokiem
jak opowiedzieć jedno po drugim
w błękicie i poza a co z błękitem
albo z uczuciem jeśli jest z nim

uczucie z natury jest małomówne
nie powie nigdy z jakiego powodu
jest smutkiem dlaczego niepokój
go niepokoi żal ogarnia żalem
radość radością z siebie czy z innych

trudno zrozumieć lecz kiedy przyjdzie
umiem je nazwać nie muszę mówić
głośno wystarczy na ucho szeptem
do siebie i tych obok najbliższych
którzy o uczuciach wiedzą wszystko

Kolejność

Nic się nie stanie jak nie stało
kiedy zamiar płaskodenny
płynął swoim dawnym śladem

(tym samym) podobnym odrębnym
pędząc przed sobą wątlą falę
która nikogo nie obchodzi

bo po co komu tropem złudzeń
narysowanych lichą kreską
w przestrzeni nikłej choć uchwytniej

(w swojej naturze) od poczęcia
po nieskończoność snów przywidzeń
gdy pustkę po nich wypełni próżnia

Dzisiaj

Jestem częściej z mistrzem Szuberem
czuwając teraz przy białych kartkach
niż kiedy byłem jednym ze świadków
jego lotów potknięć rozterek wahań

przebieram w słowach którymi karmił
rzeczywistość przyjazną mu wrogą
często zaprawioną goryczą
nigdy naiwną banalną zmyśloną

trzydzieści lat przyjaźni kontaktu
odwiedzin rozmów w cztery oczy
wizyt przy Sienkiewicza 6 (Rynek 14)
podróży objazdów nagłych spotkań
w drodze np. do Mikova Halicza
gdzie nie był chociaż bywał często

w miejscach które polubił szczególnie
Międzybrodzie „Sosenki” nad Sanem
podwórko wśród świerków w Stefkowej
i dziesiątki innych śnionych w czas słoty
gdy żółty fiat 126p drzemał w garażu

opodal stadionu po nim Seicento
towarzysze wypraw w Bieszczady

jaki dzisiaj sens tamtego *teraz*
pokazania cieni w pełnym świetle
obmacywanie złudzeń i faktów
palcami zachłannej wyobraźni

prawo do osobistych potwierdzeń
tamtego *jest* które było pejzażem
rzeczywistym dziś jego iluzją

O pieśni nad pieśniami

pamięci Tadeusza Śliwiaka

Nikommu nie zawdzięczam tyle
co Tobie Tadeuszu dzygitowi
który ujeździł narowistą nutę

czy trzeba pustce więcej słów
jeśli wspomniane żyje w niej
z pieśni nie do powtórzenia

Twoja zastąpi każdy ton
nawet najwznioślejsze nuty
podobne przy niej do piania koguta
gdy zwołuje stado rozpierzchłych kur
pieśnią nad pieśniami u stóp Olimpu
daremnie szarpiąc tępą strunę
chcąc pianiem zwabić Orfeusza

Po drugiej stronie

pamięci Leona Chrapko

Gdy patrzę na rysunek* dziewczynki
o ciemnych włosach i czarnych oczach
z głową wieńczącą szczyt Hnatowego
z psem koziołkiem i sarną wiem że autor
jest z nimi siedzi po drugiej stronie

pośród borowin wsparty na łokciu
patrzy na Otryt Suche Rzeki wdycha
niedźwiedzi czosnek i nie odejdzie
stąd – nie dlatego że zachwyca go
widok z którym nie może się rozstać

jest przy nim i w nim jak był zawsze
nie myśląc wtedy o raju odległym
nierealnym lecz jeśli pisanym mu
to tutaj na szczycie Hnatowego
z widokiem na suchorzeckie niebo

.....
*ilustracja L. Chrapko powieści dla najmłodszych
„Tajemnice Hnatowego Berda” wyd. B.P.N. 2002 r.

Podwójnie osobni

Zamknięci w przeszłości
która *jest* zmienia w *było*
wpędzeni jeden po drugim
w inny czas inną przestrzeń

do *teraz* chociaż zawsze
takie samo oko i oddech
zamiar i czyn po horyzont
do granic możliwego

gdzie *jest* i *było* podwójne
z pozoru bowiem każde
przynależne tylko sobie
być żeby się spełniło

Krąg

Chłopiec z psem gołąb z kotem
wygięty grzbiet niepewny krok
zjeżzona sierść stroszenie piór

zaklęty w tańcu żywy krąg
balet gestu noga z nogą
oko z okiem proste znaki

wartka akcja pantomima
bez starania o szczegóły
i sprzyjanie obcym gustom

gdy złąkniona wyobraźnia
chce oglądać rzeczywistość
według swego scenariusza

O spełnieniu

Płynąć rzekami Azji
niebem nad Amazonią

przedzierać się przez gąszcz
powiedzeń i nazwisk –
pszeniczne łany Van Gogh
lodowce zagłady Rilke
gwiazdy na ekliptykach Proust
Bob Dylan Abram Nassif

ja pyłek powiew istnienia
miłujący lekkomyślnie
z bolesną żądzą w sobie
z bólem w prawym boku
wśród ostrej woni octu
śnie na jawie wszystko

Jednorodny

Nie byłem nigdy w Rzymie
choć rzymskiego ducha
natomiast z krwi i kości
katon ponurej północy

na południe od Oslo
na zachód od Moskwy
upodobniony z natury
a jednak niepodobny

daleka Sardynia Malta
obce palmy cypryjskie
najbliższe sercu sosny
jabłonie bzy i grusze

zmieszany a jednorodny
pełen każdej drobinie
tu wrosnięty w ziemię
tam w ulotnym śnieniu

O łące i lipie

Usiąść na łące łokcie na kolanach
dłonie splecione podparta broda
stopić się z mleczem makiem ostem
chmurą motyli buczeniem trzmieli
być drobinką bez której istnieją
wszystkie ale łąka nie jest łąką

niech ktoś powie po co mi trzmiel
motyle szepty szelesty pisane
zielenią razem z lipą która wabi
pniem moje plecy i przekonuje
że jestem jak ona cząstką łąki
bez której nie można się obejść

Pospolite

Powiedział *piękne* nic więcej
nie dziwił się nie zachwycił
stał i patrzył jak inni
obok niego w milczeniu
bez zdziwień zachwyków

czemu *piękne* i w ciche
z głośnego i nikogo
(on w środku oni obok)
nie umiało zachwycić

O poezji i urodzie

Z poezją jak z urodą jest i nie ma
oko w oko pierwsze zauroczenie
z wielu stron rozwiane złudzenia

można je ujrzeć w każdej źrenicy
czarnobrazowe zielononiebieskie
również błękitne a wszystkie szare

próbować językiem starczy koniuszek
żeby słodkie było słodkim gorzkie
gorzkim i obydwoma naraz

tulić pieścić wynosić pod niebiosą
przymierzać kształtować uczyć latać
nadawać formę jeśli nie pomoże

porzucić poezję i dać się uwieść
urodzie bycia i przemijania

Słowa

Nasiona ziarna kamyki łupiny
gromadzone z powodu ich wartości
cenniejszej od najdroższych klejnotów

rozzucane pochopnie wokół siebie
pełnymi garściami szerokim gestem
z powodu błahostki żeby wyjaśnić

krągłość księżyca lub wystrój okna
w którym ufna wszystkiemu postać
wpatruje się w pogodny pejzaż

z jej snów śnionych na wspólnym łożu
z przewracającą się z boku na bok
gnuśną ospałą rzeczywistością

O koszu i zapalce

Wiele godzin pisania wiersza
dni przy doskonaleniu myśli
i formy dobraniu słów i stylu
pół dnia zachwyków i radości
drugie pół zwątpień i zawodu
na koniec kosz lub zapalca

w tym czasie zbudowano dom
obrodziły w ogrodzie jabłka
ktoś opłynął Horn posadził las
był na Kilimandżaro w Grenlandii
z badał wpływ zmian klimatu na życie
niedźwiedzi ogarnął okiem świat
bez żadnych planów i zamiarów

kiedy zjawia się wyniosła myśl
i błądzi szukając godnych słów
trzyletni brzdąc podaje mamie
drobną dłoń unosi w górę wzrok
i mówi do niej najpiękniejsze słowa
świata *mamo chodźmy do domu*

O wzorcu idealnym

Doskonałość wiecznych cząsteczek
z których każda odmienna osobna
– tysiąc kryształków w żywej istocie

ukształtowanej przez ideał kwarcu
z ułomną kończyną niepewnym okiem
ektoplazmatyczny augur demonów

porywów triumfów upadków gdzie sen
i rzeczywistość w odwiecznej harmonii
z żywiołem jego przyjścia i zejścia

Kamyk

W polu na drodze poboczu
na nikogo nie czeka
i o nic nie zabiega
wie co mu przeznaczone

starczy przypadkowa ręka
by pogodził się z losem
uległ wyzwaniu i sięgnął
kamiennego nieba

był gwiazdą księżycem
błyskawicą tęczą
rozległej przestrzeni ciałem
i duszą kamiennych wyżyn

a gdy spełni się kaprys
i los znowu odmieni
wrócił tam skąd przyszedł
szczęśliwy szczęściem kamienia

Pamiętaj

Wróbla

– burą grudkę ziemi

również kanarka

– bryłkę bursztynu

gołębia na dachu

z mantrą o grochu

kosa w żałobie

z wesołą śpiewką

kobietę w tańcu

mężczyznę we łzach

całowaną w przejściu

przitulaną w parku

wpatzonego w księżyc

słuchającej świerszcza

w słońcu i w deszczu

kim byłeś wtedy i z kim

Śnienie

Sięgam pamięcią początku
przed nim mrok za obojętność

przystałem być sobą (żeby być)
i stałem wielością (być z wami)

te same intencje różne zabiegi
wiele sprzeczności dużo podobieństw

gdzie kto kiedy jak zapamiętać
(zapomnieć) i nie pozwolić

żeby czas w swoim tańcu
opuszczał początek i koniec

Furtki

Pierwsza

w życie

– jakiego kształtu nie wiem

przeszedłem dzięki najbliższym

druga

w dorosłość

– musiałem się przeciskać

zapewne zbyt wąska

choć nie pamiętam rozmiaru

kto przeszkadzał i utrudniał

trzecia

w pokolenie

– obszerna by można przejść

swobodnie jak przez bramę

tryumfu krokiem podniosłym

z jasną twarzą wypiętą piersią

czwarta

dziwnego formatu

– niewielka lecz rozległa
skromna ale wygodna
nikogo obok jakby nikt
nie chciał z własnej woli

piąta
zaledwie w zarysie
– wokół niezwykła cisza
nie każde ucho ją słyszy
nie każde oko widzi

cecha wspólna
nie można opuścić
pominąć ani przejść obok

Rodowód

*Tu pochodzenie rodu – różowy
paznokieć dotknął kratki na wniosku
o zmianie dowodu osobistego*

od hominida który zszedł z drzewa
przemierzył Afrykę na dwóch nogach
i kuszony czymś nieokreślonym
wyruszył na północ gdzie spotkał
neandertalczyków i z ich genem
coraz dalej i dalej po skraj świata

efektem tych wojaży mój dziadek
feldfebel Jego Cesarskiej Mości
i babcia zakorzeniona w ziemi
oboje po kądzieli – po mieczu
drwał przygnieciony ściętą jodłą
i żona zmarła w czasie porodu

żadnych majątków dworów orderów
alei zasłużonych miejsc w annałach
historii najlichszego choćby domu

ojciec robotnik matka gospodyni
zwyczajne proste życie doczesne
wśród spełnianych pragnień i marzeń
bez błysków zrywów fajerwerków

po mnie nikogo *pustka zupełna*
jeśli taka jest więc sama dla siebie

Przyziemność

Zostawiam wszystko co jest i było
obok i to co we mnie nie wiedząc
kto odziedziczy czy uzna spadek
godny siebie czy zbędny odrzuci

a jeśli to jak to odmienić
gdy moją siłą bezsilność chęcią
niechęć pragnieniem obojętność

porzucić zostawić nie brać niczego
jedynie samotność najwierniejszą
najbliższą umiłowaną na wieczność

O tajonej sprzeczności

Żadnych złych myśli przeczuć
nic za głową nie drgnie mięsień
choć gryzie mrówka niepokoju

początek był podwójny
z utajoną sprzecznością
jeden jawny i radosny
drugi ukryty i mroczny
obcy mi wrogi w miejscu
którego nie znam choć czuję
szóstym zmysłem i wiem
że nie przejdę nie ominę

po co mnożyć rozterki
kiedy o krok dotyk palca
i nie spełnił się choć nie znikł
nie odszedł czeka gdzie czekał

* * *

Dopóki jestem bliskie mi wszystko
co unosi się porusza również
nieruchome na gałęzi w strumyku
wrośnięte w ziemię rzeczywiste
na ścieżce jego losu i zmyślane
czego nie potrafi ogarnąć umysł
ani wyobraźnia – bujność bytu

nie mam nic i ponad *nic* nie pragnę
nie jest ta myśl moją ujrzana raczej
przyswojona przez przypadek a może
świadomie nie wiem nie myślałem o tym
i nie zamierzam stwierdzam tylko fakt
mój osobny oddzielony od innych
bliski jak wszystko co ze mną we mnie
obok od początku do... gdy już będzie

nie ma w tym smutku melancholii
jest zwyczajne rozumienie praw
godziny która dopiero nadejdzie

Treść

Czekanie	5
O iluzji	6
Początek	7
Czułość	8
O rzeczach	9
Rysunek	10
Tu	11
O odmienności	12
Przycisk	13
Przebudzenie	14
Tylko patrzeć	15
Zachcianka	16
Przypomnienie	17
O zamiarach	18
Karmiący gołębie	19
Oko	21
Pojedyncza różnorodność	22
O dębie i cielesności	23
O żarówce i słońcu	24
Pierwszy śnieg	25
Jesteś	26
Nadzieja	28
Schody	29
Kochajmy dzieci	30

O ulotności	31
Kos	32
Kuszenie	33
O uczuciach	34
Kolejność	35
Dzisiaj	36
O pieśni nad pieśniami	38
Po drugiej stronie	39
Podwójnie osobni	40
Krąg	41
O spełnianiu	42
Jednorodny	43
O łące i lipie	44
Pospolite	45
O poezji i urodzie	46
Słowa	47
O koszu i zapalce	48
O wzorcu idealnym	49
Kamyk	50
Pamiętaj	51
Śnienie	52
Furtki	53
Rodowód	55
Przyziemność	57
O tajonej sprzeczności	58
* * *	59